Nr. 196. We Lwowie, Wtorek dnia 3. Sierpnia 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct., do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr., Szwecji i Danii 8 „, Francji i Anglii 23 franków, Włoch „ 25 „, Belgii i Szwajcarji 18 „, Turcji i ks. Naddun. 18 „ — bez Tyg. Niedz.

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji **Gazety Narodowej** przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia **Józefa Czecha** w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik **Raczkowski**, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. **A. Oppelik**, Wollzeile, 22; tudzież pp. **Haasenstein & Vogler**. Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. **Haasenstein & Vogler**. W BERLINIE: p. **Rudolf Mosse**.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Kłopoty p. Beusta.

O kłopotach p. Beusta napomknęliśmy już wczoraj. Nie rozumieją go Prusy, Saksonia, Bawarja, Wirtemberg, nie rozumieją Węgrzy, nie rozumie delegacja austrjacka, słowem, nie rozumie go ani zagranica ani przybrana ojczyzna w swoich trzech postaciach, jako kraje korony Węgierskiej, jako kraje, reprezentowane w Radzie państwa, i znowu wspólna ces. i król. monarchia Austrjacko-Węgierska. Dzieli on okropną dolę owej damy, która na całym świecie nie może znaleźć serca, coby ją zrozumiało. Mniejsza by nam było o dolę p. Beusta, taksamo jak i o dolę owej damy — gdyby w tym wypadku dola p. Beusta nie była oraz dolą państwa, na które i my musimy dawać podatki i rekrutów. Ubolewamy też nad starowiną, ubolewamy nad Austrją, a najmocniej nad sobą samymi. Niestety, nie możemy nic więcej jak tylko ubolewać.

Najzabawniejszy kłopot spadł na p. Beusta od Węgier. Przytaczaliśmy już, jakiemi oklaskami przyjęli Węgrzy mniemaną politykę pokojową p. Beusta w sprawach niemieckich; ale przyklaskiwali oni zarazem oględności p. Beusta, że wstąpiwszy dawniej w obronie chrześcian tureckich, teraz od tej sprawy się odwrócił. Otóż przez organ swoje w Węgrzech, mianowicie przez *Pester Lloyda* oświadcza p. Beust, że półurzędowe sprawozdanie z obrad delegacyj mylnie wsunęło mu w usta oświadczenie, jakoby Austrja zaprzestała polecać Turcji spełnienie życzeń jej poddanych chrześcijańskich, a nawet dała Turcji zupełną wolność w tej mierze. Byłoby to bowiem zupełnem odstąpieniem od zasad, któremi się Austrja dotychczas kierowała. Odnośnych oświadczeń p. Beusta zgoła nie zrozumiano, i Austrja ciągle jak najusilniej poleca stambulskim mężom stanu, stojącym u steru, aby zadość uczynili słusznym wymaganiom poddanych chrześcijańskich!

A oto drugie nieporozumienie: W delegacji austrjackiej interpelowano p. Beusta względem stosunku Austrji do mocarstw. P. Beust odpowiedział. Półurzędowa *Reichsrathscorrespondenz* podała krótką treść tego posiedzenia, obiecując przysłać sprawozdanie szczegółowe. Nazajutrz zaś oświadczyła, że nie wolno jej donosić o rozprawach, których nie spisywali stenografowie. Mimo tego pisma wiedeńskie przyniosły długie sprawozdania i sądziły mowę p. Beusta o stosunkach obecnych Austrji do Francji, Niemiec i Włoch. To sprawozdania mają być zdaniem p. Beusta, mianowicie co do Francji mylne. Na interpelację p. Werchsa miał p. Beust odpowiedzieć: „Gdybyśmy tu mieli stenografów, dałbym panom najdokładniejsze wyjaśnienia stosunków naszych do Francji. Ale niemamy, a zanadto często mnie nierozumiano. Nie powtarzając dosłownie, łatwo podsunąć mylne pojmowanie wywodów. Na walnem posiedzeniu delegacji dam z ochotą wszelkie żądane wyjaśnienia". Żal ten p. Beusta odnosi się do trzeciego, ale dawniejszego niezrozumienia — gdy pan Beust w Wydziale wojskowym delegacji austrjackiej mówił o ponurym duchu oficerów, i o wrogach Austrji zewnętrznych i wewnętrznych.

P. Beust nie 'miał tak bynajmniej mówić — choć tak jego słowa podała półurzędowa *Reichsraths-correspondenz!*

Następnie inne, czwarte niezrozumienie. Źródło jego pochodzi jeszcze z czasów, kiedy Austrja nie posiadała jeszcze p. Beusta, ale które jednak i jego nabawia kłopotów, oczywiście niezasłużonych! Oto dzienniki wywlokły na jaw różne zmowy Austrji z Francją z r. 1866, na wypadek rozbicia Prus. Owczesnych zasad polityki austrjackiej, zdaniem dzienników, ma się trzymać ciągle i p. Beust. Otóż korespondencja jednobrzmiąca z Wiednia, tego samego dnia w pragskiej *Bohemii* i w *Pester Lloydzie* umieszczona, zapewnia, że p. Beust wysłał okólnik do austrjackich posłów za granicą, który owe rzekome akta nazywa zmyślonemi, i dodaje, że dzisiaj Austrja najusilniej stara się wszelkie pozostałe jeszcze nieporozumienia zagodzić, a nie jeszcze zaostrzać (odnosi się to do Prus). W końcu przypomina ten okólnik z całym naciskiem, że Austrja, która teraz w całej swej sile nanowo się podniosła, zupełnie zerwała z tradycjami swojej polityki nietylko wewnętrznej, ale i zewnętrznej, że uczciwie służy tylko interesom pokoju i przejednania i t. d.

Depesza br. Friesena, którą podaliśmy wczoraj, dała powód do piątego nieporozumienia. P. Beust wysłał do posła austrjackiego w Dreźnie, hr. Wernera, pod dniem 29. lipca odpowiedź, którą już we dwa dni sobotnia *Wiener Abendpost* ogłosiła. W niej kanclerz nie rozumie, dlaczego p. Friesen nie pojmuje, że gabinet austrjacki napisał i ogłosił depeszę swoją z dnia 8. lipca, kiedy to „było koniecznie potrzebne do odparcia mylnego zrozumienia pewnego kroku c. k. rządu“ (w sprawie belgijsko-francuskiej), zwłaszcza gdy c. k. rząd uczynił ten krok w czasie, gdy w myślach i czynach jego i rządu saskiego zupełne panowało porozumienie. Mylnie zresztą *Gazeta Kolońska* umieściła w owej depeszy z dnia 8. lipca wyraz „wpływ obłąkujący“ — zamiast „wrażenie obłąkujące“. W końcu pociesza się p. Beust, że tę „fatalną sprawę“ kilkakroć omawiał z posłem pruskim po przyjacielsku i może mieć otuchę, że się wyjaśniła, co w Berlinie niezawodnie uznają.

Jeszcze pozostaje niezrozumienie szóste, które podnosi jaskrawo podana wczoraj półurzędowa bawarska korespondencja z Mnichowa w *Augsburger Abendzeitung*.

Trudno, aby kiedykolwiek który minister tylu razem obarczony był nieporozumieniami, i wątpimy, aby w rządzie prawdziwie parlamentarnym mógł się utrzymać przy sterze minister, który do tylu nieporozumień sam się przyznaje. Bo te nieporozumienia nie są tylko sztuczne, poza któremi ukrywa się spryt i siła, maska, dla zasłonięcia chwilowo swoich zamiarów, dla zrobienia sobie wrogów tam, gdzie się ich właśnie pragnie. P. Beust przy złamanym Austrji uroku, wśród wywróconych z gruntu okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych, nie posiadając powagi i prawdziwego talentu — idzie trop w trop za ś. p. Metternichem i Schwarzenbergiem! Nie dziw zatem, że walą się zewsząd niezrozumienia, połączone z urąganiem!

Czy zresztą wszystkie te niezrozumienia zewnętrzne są bez podstawy? W odpowiedzi za to pytanie zadamy inne: Czy ma podstawę twierdzenie p. Beusta, że Austrja w polityce swojej wewnętrznej zerwała z tradycją?

Zaprawdę, nigdy polityka zewnętrzna Austrji nie byłaby tak chwiejną, tak upokarzająco niejasną, tak rażąco kontrastującą co do celów a środków — gdyby to twierdzenie p. Beusta polegało na prawdzie. Nie wypierałby się p. Beust swoich słów, zamiarów i postępków, nie pisałby takich poniżających not do Drezna, p. Bismark nie ważyłby się osobiście lekceważyć posła austrjackiego w Berlinie i kazać samego kanclerza Austrji znieważać przez ministra państewka tylko współudzielnego, nie rozprawiałby się z nim minister drobnej Bawarii przez nieznane światu dzienniczki — gdyby ludy Austrji były zadowolone. W kogóż wmówi p. Beust, że Austrja w wewnętrznej swojej polityce zerwała z tradycją? Dzisiaj ludy mówią nie w tajemnych kątach o swojej doli i niedoli. Są parlamenty, sejmy, mityngi, dzienniki — przystępne także i sprawozdawcom gabinetów obcych. I wiedzą te gabinety doskonale, że w Przedlitawii mają Niemcy zupełną prawie wolność i wszystkie swoje prawa — ale reszta ludów ma wolność, od widzimisię policji zawisłą, a praw żadnych, tylko hegemonię niemiecką. I mniejsza, że wiedzą to gabinety — ale ludy Przedlitawii to czują, więc są z gruntu niezadowolone.

Napróżno wskazywać na zadowolenie Węgier. Jest ono sobkowskie i ewentualnie groźniejsze dla Austrji, niż cała opozycja Czechów, Polaków, Słowieńców. Głównie na Węgrzech polega Austrja. Jeśli ciągle na nich tylko myśli polegać, to możnaby jej powiedzieć, co Hamlet Ofelii. Przypominamy także, co hr. Bethlen pisał z powodu tegorocznej księgi czerwonej w swoim Tygodniku dyplomatycznym: „Gdyby Austrja nanowo trzymała się polityki niemieckiej, to wszystkie stronnictwa węgierskie połączyłyby się, ażeby zerwać ugodę z r. 1867 i ażeby tylko z koroną Habsburgów były nadal połączone unią personalną.“ Otóż jeszcze to zlanie się stronnictw węgierskich nie nastąpiło — ale Węgrzy wszyscy robią walne przygotowania do oderwania się od Przedlitawii. Dzisiaj oni pragną zreformowania armii, sprowadzenia wszystkich pułków węgierskich do Węgier, a wyprowadzenia przedlitawskich, wcielenia Pogranicza wojskowego do Węgier, utworzenia portu węgierskiego w Fiume, bo bez morza państwo nie jest mocarstwem. Do tego potrzebują pokoju — dlatego udają, że wiele rzeczy nie widzą, a że inne widzą, tak jak chce Wiedeń: dlatego są „zadowoleni“. Ale też niema już owej widomej reprezentantki całej monarchii — jednolitej armii austrjackiej. Już herby Węgier zajęły miejsce na sztandarach pułków węgierskich, a znak węgierski na banderach austrjackich. Wkrótce cała armia węgierska będzie w Węgrzech.... Resztę niech sobie czuły p. Beust w swej duszy dośpiewa. My możemy tylko ubolewać — więcej nam nawet nie wolno. Nasze kłopoty nie obchodzą — p. Beusta; cóżbyśmy się mieli kłopotać dolą p. Beusta?

Korespondencje Gazety Narodowej.

Warszawa d. 26. lipca.

(4) Moskale ciesząc się niezmiernie z zakazu, obchodzenia pamiątki Unii lubelskiej, powiadają, że Wiedeń wkrótce stanie się Warszawą z czasów panowania Stanisława Augusta. Więcej w tem fanfaronady jak prawdy, lecz zaprzeczyć nie można, że poniekąd są oni upoważnieni do takiej radości. Gospodarują tam u was w Galicji jak szara gęś, i nikt im tamy nie stawia. Widzimy to z opowiadań przejezdnych, oraz z pism w duchu carskim we Lwowie wydawanych, i wytłumaczyć sobie dobrze nie umiemy, zkąd pochodzi ta dziwna pobłażliwość Wiednia dla intryg moskiewskich.

A przecież, gdyby Austrja chciała, mogłaby w jednym tygodniu moskalofilom nałożyć kaganiec, moskiewskich emisarjuszów wyłapać, a wszelkim konszachtom Kuziemskich, Lebiedyńcowów, Pogodinów z zaprzedańcami waszemi raz na zawsze skutecznie koniec położyć.

Z pewnością Moskal ani słowa by na to rzec nie śmiał, ani by pisnął; to nie podlega najmniejszej wątpliwości. Moskal unika wojny, a zresztą jest on, tak w działaniach politycznych jak w stosunkach prywatnych, strasznym tylko dla tego, kto mu na to pozwala. Buńczuczny i groźny, umyślnie z góry cię traktuje, próbując z kim ma do czynienia. Jeśli się zlękniesz i choć na włos mu ustąpisz — jużeś przepadł; lecz postaw się ostro, do trzech nie gadaj i palnij śmiało — a zobaczysz jak wnet zmięknie, z rozczuleniem narzekając, że go nie pojąłeś, z groźnego stanie się pokornym, z imponującego potulnym. Jużto taka jego szlachetna natura.

Czyż Europa mając do czynienia z Moskwą, zawsze tylko patrzeć będzie na jej kształt ogromny i obliczać ilość mil kwadratowych? Czyż nigdy nie pozbędzie się tego fatalnego nałogu? Łatwo dowieść, że wszystkie swe, od lat 50, powodzenia zawdzięcza Moskwa prawie tylko jedynie temu nałogowi dyplomacji europejskiej, podtrzymywanemu i wyzyskiwanemu z nadzwyczajną zręcznością przez gabinet petersburgski.

Najważniejszą u nas sprawą na porządku dziennym, jest obecnie zniesienie pomnika w Lublinie, na pamiątkę Unii wystawionego. Pan Bóg stworzył Polaka — car z tego nie kontent, i nuż go czemprędzej przerabiać na Moskala; krzyż świadczy o Bogu — świadectwo niebezpieczne, więc precz z krzyżem i krzyż porąbano; książka, pomnik, świadczą o prawdzie dziejowej — świadectwo nieprzyjemne, więc pierwsze sfałszować a drugie obalić natychmiast wypada. Bezrozumni, chcą przemienić naturę rzeczy, jakby to kiedy możebnem było! Zabijając Chrystusa, nikt jeszcze myśli jego nie zabił. Patrząc na moskiewskie roboty, zawsze przez fałsz do fałszu zmierzające, ażali znajdzie się ktokolwiek coby jeszcze wątpił, że hałastra katkowska do reszty sfiksowała?

Chwalebnym obyczajem, właściwym moskiewskiemu tylko rządowi, nakazał on obywatelom podpisywać adres do cara z prośbą, aby tenże raczył pozwolić na zniesienie niewielkiego słupa żelaznego, na którym wypisaną została data sejmu lubelskiego 1569 roku. Obywatele, zachęcani przez wielmożnych kozaków, naturalnie że podpiszą adres, zredagowany w kancelarji gubernatorskiej, i wkrótce świat czytać będzie w moskiewskich gazetach o dobrowolnym adresie, o patrjotyzmie Lublinian na sposób mongolski, i o innych pięknych rzeczach.

Po co ta komedja! Czyż nie lepiej byłoby poprostu kazać sołdatom zwalić nienawistny dla Moskwy pomnik? Czyż jest kto na kuli ziemskiej, coby nie znał prawdziwego znaczenia wszystkich tych sławnych, niby

---

Koroniarz w Galicji

czyli

powagi powiatowe.

Szkice współczesne przez N. M.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział XIII.

(W którym bohater tej powieści kocha się, wzdycha, jeździ konno, i wykonuje różne inne dzieła, do zawodu rycerskiego i bohaterskiego należące.)

Zostawiliśmy pana Artura w oknie gościnnego pokoju w Cewkowicach, gdzie, jak mówiliśmy, próbował dumać, łamiąc się z psychologicznemi trudnościami tej operacji. Przekonawszy się, że usiłowania jego są płonne, wziął na głowę elegancki, lekki *Panama* i udał się do ogrodu, by się przyłączyć do panien. Po drodze, może w skutek ruchu ułatwiającego mózgowi „wydzielanie myśli“, dumania jego poczęły układać się w wyraźniejsze formy. Stanęło mu jasno przed oczyma, że panna Róża jest najpiękniejszym kwiatem na tej oazie Cewkowickiej, którą odkrył wśród pustyni, zwanej Galicją. I oto on, jak wielbłąd — nie, nie jak wielbłąd, jak podróżny na wielbłądzie, przebiegając pustynię i zoczywszy ten jej kwiat cudowny, zapragnął posiąść go, zerwać, wziąć z sobą i puścić się dalej w podróż, pełną trudów i niebezpieczeństw. Przyznacie państwo, że myśl ta była pełną poezji — dlatego też p. Artur postanowił sobie tego jeszcze wieczora ułożyć ją w piękne, francuskie albo polskie rymy, które miał następnie wpisać do albumu panny Róży. Tymczasem zaś ponieważ rymy nie były jeszcze gotowe, przedsięwziął on sobie przystąpić do taktycznych szczegółów tego wielkiego strategicznego planu, zawartego w projektowanym poemacie. Należało przedewszystkiem posiąść kwiat, tj. zdobyć serce panny Róży. Dla zwycięzcy w tylu bitwach, wygranych już nawet na gruncie galicyjskim po parotygodniowej zaledwie kampanii, nie powinno to było być rzeczą trudną. Ale jakżeż się rozgniewał p. Artur sam na siebie, gdy spostrzegł, że zapomina języka w gębie, skoro zbliży się do panny Róży! On, co nigdy nie był w ambarasie, od czego zacząć rozmowę w towarzystwie młodych i pięknych kobiet, teraz tracił wszelką fantazję i był nieśmiałym jak student! Zdawało mu się, że gdyby tylko na jednę, małą chwilkę zostawiono go sam na sam z panną Różą, odzyskałby zwykłą swadę i kilkoma śmiałemi manewrami zająłby pozycję, której posiadanie stało się dla niego naglącą koniecznością — tak naglącą, że byłby chętnie oddał nietylko swój tytuł i swój majątek na Białej Rusi, ale wszystko co miał i mieć mógł na przyszłość, za dobre powodzenie w tej jednej sprawie. Ale najprzód panna Róża nigdy prawie nie była sama, a potem, choć jak n. p. teraz w ogrodzie, odeszła na chwilę panna Melania i zostawiła siostrę w altanie z p. Arturem, fantazja jego jakoś nie wracała. Był zaledwie w stanie mówić o obojętnych przedmiotach, gdy była w towarzystwie — teraz, gdy był z nią sam na sam, i gdy jej spojrzał w oczy, mięszał się, nie mógł wyjąknąć słowa. Czy panna Róża mięszała się także, tego nie wiem, wiem tylko, że spuszczała oczy na dół i bawiła się wachlarzem, póki nie wróciła panna Melania. Wówczas zaczynano znowu mówić o wielkiem gorącu, którego można się spodziewać w południe, i o innych podobnych przedmiotach — p. Artur okazywał się znowu pełnym werwy i elegancji, ale uczucia, przejmujące jego serce, nie mogły znaleźć sposobności objawienia się, trywialna rozmowa deptała po nich nielitościwie, i każde słowo obojętne, chłodne, które padało z ust panny Róży, panny Melanii, albo jego własnych, bolało naszego bohatera tak mocno, jak gdyby było grubym trzonkiem od miotły w ręku cucyglerów, zamkniętych w kozie błotniczańskiej. Ale wszystko to było jeszcze niczem wobec cierpień, które czekały pana Artura.

Panna Melania, rozbierając zalety i wady okolicy Cewkowickiej ze stanowiska pięknych i romantycznych widoków, zrobiła uwagę, że brak rzeki, stawu albo jeziora sprawia pewną jednostajność w tym krajobrazie. Na to odezwał się p. Artur:

— Ach, masz pani słuszność, woda niezbędną jest w pejsażu. Nigdy nie może jej być za wiele. Matka moja posiada w Inflantach zamek, tuż nad jeziorem Pskowskiem, dokoła prawie oblany jego zielonemi falami. Zamek stoi na skale, wśród ogromnego lasu dębów, lip i kasztanów, z jednej strony ciągną się niezmierzone okiem łany pszenicy, a z drugiej strony wzrok nadaremnie szuka czego innego, oprócz gładkiej powierzchni jeziora, po której mkną łódki rybackie ze swemi białemi jak śnieg żaglami. (*NB.* Hr. Cyprjan byłby tu dwa razy złapał p. Artura, bo w Inflantach, nad Pskowskiem jeziorem za zimno jest na lasy kasztanów i na łany pszenicy.)

— Ach, to musi być przecudne, zakwiliła w smętnej ekstazie panna Melania, — tyle wody, mój Boże, tyle wody! Ach, jakże pragnęłabym mieszkać nad takiem jeziorem!

— A pani? zapytał książę, z wielkiem biciem serca zwracając się ku pannie Róży. Zdawało mu się, że los jego zawisł od jej odpowiedzi.

— Ja — rzekła namyślając się panna Róża — ja nie jestem tak poetyczną, jak Melańcia, i boję się wody.... bo nie umiem pływać.

Nacisk, położony na wyrazy: „poetyczna“ i „pływać“, wskazywał dla każdego nieuprzedzonego, że panna Róża nie jest zadowoloną z umysłowego kierunku swej siostry, i że go uważa może za przybraną maskę, za sposób przypodobania się księciu A. C. lub coś podobnego. Panna Melania, nie zmieniając swojej smętnej postawy, spojrzała też z ukosa na siostrę z wyrazem, dość mało licującym ze zwykłą jej apatją i melancholią. Ale zakochani mają oczy a nie widzą, mają uszy a nie słyszą. Książę nie zrozumiał tedy tego małego zajścia między rodzeństwem. Wziął on słowa panny Róży do siebie. Wzmianka o pływaniu wydała mu się jak gdyby złośliwą aluzją do znanych nam po części specjalnych jego zdolności.. Okropna myśl, że panna Róża przenikneła go na wskróś i poznała się na nim lepiej, niż reszta rodziny, powstała w jego sercu. Zbladł więc mocno, i gdy obydwie panny, wymieniwszy nader spiczaste spojrzenia między sobą, spojrzały z kolei na niego, był tak zmienionym, że panna Melania i panna Róża zerwały się ze swoich miejsc i zawołały pełne trwogi:

— Na miłość Boga! Co księciu?

Książę ochłonął. Panna Róża nazywała go księciem, w chwili mocnego wzruszenia! Wierzyła tedy, że jest księciem. Ale nie chciała mieszkać w zamku nad Pskowskiem jeziorem, między kasztanami i łanami pszenicy; nie czuła tedy najmniejszej sympatji dla niego. To było okropne, pognębiające. Książę westchnął i zwiesił głowę na piersi.

— Księciu zrobiło się niedobrze? pytała dalej troskliwie panna Róża.

— Nie, pani, dziękuję — rzekł machając ręką — nic mi nie jest. Tylko jedno czarne, straszne wspomnienie przeszło mi przez myśl w tej chwili, i musiałem zapewne zblednąć....

Panna Melania utopiła wzrok pełen słodyczy i niewysłowionej tęsknoty w szafirowy *pince-nez* księcia, a panna Róża, zerkając na nią z ukosa, poczęła z wielkiem współczuciem wypytywać się, jakiego rodzaju wspomnienie tak boleśnie dotknęło duszę książęcą?

— Ach, pani! Lat temu czternaście, kiedy jeszcze byłem małem dziecięciem, w zielonych wodach owego jeziora, o którem paniom mówiłem, utonął....

— Boże! kto utonął? zapytały znowu razem obydwie panie.

— Mój ojciec, książę Artur Świętopełk Czetwertyński!

I młody książę Artur poświęcił łzę uczucia synowskiego staremu księciu Arturowi, ojcu swemu, a obydwie panny westchnęły głęboko i każda z nich uroniła także po parę łez nad tym smutnym wypadkiem, albowiem kobiety mają serca anielskie i każda prawdziwa boleść porusza je do głębi. Płakano tedy, i serdecznie płakano w altance ogrodu cewkowickiego, w sierpniu 1863 roku — płakał p. Artur Kukielski i płakały dwie panny Kacprowskie nad tragicznym zgonem księcia Artura Czetwertyńskiego, który czternaście lat temu miał się utopić w jeziorze Pskowskiem. Następnie udano się na śniadanie.

P. Arturowi było trochę, ale trochę tylko lżej na sercu. O ile mógł sądzić, panna Róża nie żywiła szczególnej sympatji ku niemu, ale widocznie

dobrowolnych adresów, egzekwowanych knutem Mongoła? Moskal sam doskonale pojmuje, że nikogo już swemi sztukami oszukać nie zdoła, ale — cóż chcecie, poczciwiec Moskal podobny do kwiatu! Jak róża nie może nie wydzielić z siebie miłego zapachu, tak Moskal nie może nie zatruć atmosfery cuchnącem kłamstwem. Kłamstwo stało się wrodzonym przymiotem duszy jego — bez kłamstwa Moskal nie byłby Moskalem, bez kłamstwa kroku stąpić nie potrafi.

W całej tej sprawie pomnika, szczególną gorliwością celuje pan jenerał Bućkowski, gubernator lubelski. Chce on w ten sposób zasłużyć się komitetowi urządzającemu, który zamierzał już go przenieść, a na miejsce jego posłać p. P. Pistelkorsa. Wyznać należy, że Lublin wieleby stracił na zamianie. Tak przynajmniej upewniał mię wczoraj pewien przyjezdny z Lublina. Zna on dobrze Pistelkorsa, opowiadał o nim dość ciekawe rzeczy. Myślę, że nie zawadzi podać do wiadomości o tej zacnej figurze, i dlatego powtórzę wam to, com słyszał o nim. Będzie to jeden więcej dowód, czem moskiewscy dijatiele i czem jest rząd, który się nie wstydzi posługiwać podobnymi ludźmi.

Dla ocenienia pana Pistelkorsa, dość będzie jednego faktu. Przed parą laty był on wicegubernatorem w Lublinie przy Bućkowskim. Pewnego razu przychodzi do bernardynek pewna panienka mojżeszowego wyznania, z żądaniem przejścia na wiarę katolicką. Działała dobrowolnie, nikt jej do tego nie namawiał. W innej porze bernardynki z radością przyjęłyby katechumenę, lecz dzisiaj, w czasach srogiego ucisku, zmuszone były odmówić schronienia i poradziły jej aby się udała do kogo ze znajomych. Żydóweczka poszła do pani Wędrychowskiej, ta jej dała przytułek, lecz bacząc, że Moskale będą prześladować za przejście na katolicyzm, namówiła ją, aby się udała do p. Jonczera, pastora gminy ewangielickiej. Pastor Jonczer, któremu po raz pierwszy w życiu zdarzał się bal podobny, w ten moment ochrzcił ją po swojemu, i aby dziewczyna miała przyzwoite towarzystwo i opiekę jak trzeba, umieścił ją w domu p. Stopczyka, handlarza drzewa. Młoda neofitka była dość majętną, wzięła z domu krewnych tylko to, co jej się święcie po matce należało, i już była przez całe 6 tygodni najspokojniej przy boku pani Stopczykowej, gdy naraz w nocy o godzinie drugiej, p. wicegubernator Pistelkors, na czele zbrojnych sołdatów przyjeżdża w karecie, każe dom otoczyć i w towarzystwie policji z gołemi pałaszami, przy latarniach, wpada do mieszkania państwa Stopczyków, porywa prawie nagą zemdlałą dziewczynę, rzuca ją do karety, pędzi galopem na żydy, i tam na łup kilku srogich fanatyków wydaje nieszczęsną dziewczynę.

Na nieszczęście u nas jeszcze w niższych warstwach społeczeństwa zdarza się gdzieniegdzie garstka żydów, nieumiejących uznawać wolną wolę bliźniego. Oni to starali się dostać w swe ręce neofitkę, zaraz po jej przejściu na chrześcianizm. Pierwsze ich zabiegi były płonne. Panienka ta była istotnie pełnoletnią, niezależną od nikogo, swobodną w swem postępowaniu, i postępowała z przekonania. Nikt jej nie miał prawa wzbronić tego, co uczyniła — i z początku gubernator Bućkowski i wicegubernator Pistelkors, ani słyszeć nie chcieli lamentów ciemnego pospólstwa. Lecz od czegoż pieniądz na świecie, od czegoż łapczywość czynownika! Fanatycy złożyli na ręce p. wicegubernatora Pistelkorsa 3000 rsr. i on, jakto widzieliśmy już wyżej, chętnie się zgodził wydać na męczeństwo niewinną dziewczynę, i jak zbójca jaki, wbrew prawu, bez litości, z zimnem okrucieństwem, stał się dowolnie katem najobrzydliwszego gatunku.

Napróżno pp. Stopczykowie, cała ich rodzina, służy domowi, zanosząc się od płaczu, czołgali się u nóg Moskala, błagając o litość — nic nie pomogło. Nie pomogły też nic wszystkie starania, czynione przez gminę ewangielicką. Neofitka przepadła jak kamień w wodę; Moskal grożąc Sybirem, nakazał milczenie, i dotąd nikt nie wie co się stało z tą biedną panienką żydowskiego rodu.

Po dokonaniu szlachetnego czynu p. Pistelkors rok cały jeszcze najweselej łotrował w Lubelskiem, i nie podlega kwestji, że aż dotąd byłby spokojnie wicegubernatorem tamże, gdyby nie maleńki wypadeczek, w rodzaju tych, jakie Moskwa zwykle nazywa *nieprijatnaja historja*. I oddać należy sprawiedliwość p. Pistelkorsowi, że tą razą, jeśli cierpiał, to cierpiał nie z własnej winy, lecz z winy najlepszych swych przyjaciół.

Rzecz była taka. W Lublinie podówczas znajdował się pan Szelistowski, niedawno przeniesiony do Kraśnika, i pan Chrzanowski. Pierwszy był naczelnikiem straży ziemskiej, drugi naczelnikiem poczty. Obaj ci czcigodni dziejatiele w winnicy moskiewskiej, byli przyjaciołmi od serca, i jeśli kiedy Orest z Piladem puszczali się na jaką wyprawę (nie do Kolchidy — lecz do szynku naturalnie), to nigdy osobno, a zawsze razem. Zdawało się wszystkim, że przyjaźni rozczulającej nic rozerwać nie zdoła. Niestety — nieba inaczej wyrzekły! Na początku stycznia roku przeszłego, przy kartach Pilad zaczął niegrzecznie wątpić o przyjaźni Oresta. Zdawało się mu dostrzegać pewną zdradę, w guście fałszowania rachunków preferansowych. Orest oburzył się na zarzut szachrajstwa, słowa stały się coraz gorętsze, grad padieców, sukinsynów itd. sypał się jak z rogu obfitości. Prędkiego usposobienia Chrzanowski długo nie wytrzymał, wyciął policzek, i sam wnet odpowiedź odebrał. — Nie było czasu do stracenia, porwano się do czubów. Przytomni i służba nie mogli rozczepić walczących. Krew broczyła, stół przewrócili, lustro rozbili, hałas ogromny, i gdy garście pełne włosów świadczyły o zaciętości *rebiat prawosławnych*, naraz wchodzi pan wicegubernator Pistelkors, z poświęceniem, godnem wszelkiego uznania, rzuca się na zapaśników, rozbraja ich, staje między nimi i słowami rozsądku przemawia. Dowodzi im, że nie mieli po co tak się forsować, że nic jeszcze nie stracono, że najlepszy sposób pogodzenia zatargu jest skasowanie zaczętej, a rozpoczęcie nowej puli. Elokwencja skutkowała, Orest i Pilad podali ręce do zgody, pokój uprzątnięto, przyniesiono wina i grano przez noc całą najpiękniej, jak gdyby nigdy nic.

Na drugi dzień całe miasto o tem wiedziało, ale nie wyższa władza. Pan wicegubernator uważał wypadek za fraszkę, nie zaraportował o nim. I gdyby nie Jego carska Wysokość w. książę Oldenburgski młodszy, który z rozkazu cara odsiadywał wtedy rekolekcje w Lublinie za pojęcie w małżeństwo córki Sztieglitza, banki, bez wiedzy Aleksandra to namiestnik Berg nicby dotąd nie był wiedział. Wielkiemu księciu wypadło jakoś jechać do Warszawy; przyjeżdża tedy, widzi się z Bergiem, a ten go pyta: „Cóż tam słychać w Lubelskiem, proszę Waszej carskiej Wysokości". „Nic, odpowiada Oldenburgski, tylko się biją". — „Jak to! czyżby znów Polacy... może jaka szajka z Galicji". — „Ale nie, broń Boże, nasi się biją". „Jak to nasi ?... Kto z nim" itd. W. książę rzecz opowiedział — i wyrok zapadł następujący: Rozkazać Szelistowskiemu i Chrzanowskiemu, aby odtąd nigdy już więcej się nie bili po twarzy, a wicegubernatorowi Pistelkorsowi, za karę, że nie dał znać do władzy wyższej, ogłosić *wygowor* i przenieść z Lublina na taką samą posadę do Płocka.

Otóż tego to Pistelkorsa chciano awansować na gubernatora do Lublina, ale podobno nie dojdzie zamiar do skutku, albowiem pan jenerał Bućkowski prowadzi się dobrze, na coraz większą pochwałę zasługując za staranie, podejmowane w sprawie pomnika Lubelskiego i innych podobnego rodzaju. Według upewnień Lublinian, p. Chrzanowski dotąd szczęśliwie piastuje godność dyrektora poczt w gubernii lubelskiej.

Sprawozdanie z dziewiątego posiedzenia komisji dla szkół realnych.

Lwów dnia 1. sierpnia.

Posiedzenie zagaja zastępca przewodniczącego dr. Weigl i podaje pod dyskusję §. 20. projektu p. referenta.

P. Oskard radzi paragraf ten odesłać do instrukcji. Komisja oświadcza się przeciw temu, i przyjmuje §. 20. w stylizacji p. referenta:

„Programat lekcyj dla poszczególnych oddziałów szkoły technicznej średniej ma być tak ułożony, aby każdy rok następny odświeżał, uzasadniał i rozszerzał wiadomości z poszczególnych przedmiotów nauki w poprzednim roku udzielone."

§. 21. poparty przez dr. Strzeleckiego przyjmuje komisja jednogłośnie w stylizacji referenta: „Programat lekcyj dla kursów pobocznych zostanie przepisany od Rady szkolnej dla każdej szkoły technicznej średniej z osobna według potrzeb i życzeń powiatu lub miejsca, gdzie się szkoła znajduje, — na podstawie odrębnych ustaw, edukacji publicznej do zawodów przemysłowych specjalnie dotyczących."

Następnie wróciła komisji do dyskusji nad §§. 9, i 10. wyszczególniającemi przedmioty nauki w szkole technicznej średniej.

Przy §. 9. żąda p. Trzaskowski najprzód, aby nauka śpiewu w oddziale gramatycznym, jako podającym ogólne humanitarne wykształcenie, była przedmiotem obowiązkowym, uważając śpiew za nader ważny czynnik w wychowaniu młodego człowieka. Gdyby się ta poprawka nie utrzymała, żąda, aby śpiew był przedmiotem obowiązkowym przynajmniej dla tych uczniów, co posiadają szczególne do niego zdolności. Żąda powtóre podania uczniom w oddziale gramatycznym ogólnych wiadomości o życiu państwowem i społecznem, a to dlatego, że wielka część uczniów po ukończeniu tego oddziału przejdzie do życia praktycznego, gdzie się bez owych wiadomości obejść nie może. Wreszcie przemawia zarówno z pp. Weiglem i Starklem zatem, aby obowiązkowe uczenie się gimnastyki bliżej określić, a uwolnienie od niej uczynić zależnem od przedłożenia lekarskiego świadectwa.

P. Maszkowski mówi przeciw śpiewowi, jako nauce obowiązkowej.

P. Chlebowski żąda w najwyższym oddziale szkoły technicznej nauki propedeutyki filozofii, a mianowicie logiki i psychologii, twierdząc, że chcąc zrozumieć historję cywilizacji ludzkości, trzeba znać wewnętrzne życie człowieka.

Na zarzut p. Starkla, że nauka ta nie wiele się przyczynia do humanitarnego wykształcenia; że inne nauki, a mianowicie matematyka i języki lepiej uczą logiki, bo praktycznie; wreszcie nauka psychologii, nie ujęta dotychczas w żaden stały system, przedstawia wielkie trudności, mianowicie dla uczniów szkoły średniej — odpowiada

P. Chlebowski, że co się tyczy logiki, inne nauki uczą jej wprawdzie praktycznie, ale osobna nauka logiki budzi świadomość rozmaitych form i kategorji myśli; co się tyczy zaś psychologii, że nauka takowej niema być w szkole średniej systematycznie traktowaną, ale opierając się na doświadczeniach tłómaczyć różne objawy duszy.

Dr. Strzelecki sądzi, że na naukę propedeutyki filozofi niema czasu w szkole technicznej średniej, że można się jej zresztą przy innych naukach a mianowicie przy matematyce i językach i ze świadomością nauczyć, jeżoli nauczyciel na to zwraca uwagę.

Po wyczerpnięciu dyskusji zabiera głos dr. Czerkawski jako referent, i obstaje najprzód, co się tyczy gimnastyki, przy stylizacji przez siebie podanej. Powtóre oświadcza się przeciw obowiązkowej nauce śpiewu, utrzymując, że obowiązkowa nauka śpiewu nie zgadza się z charakterem szkoły technicznej. Wreszcie dowodzi przeciw p. Chlebowskiemu, że teoretyczna nauka logiki potrzebną jest przyszłym badaczom, ludziom nauki, dla ludzi zaś, którzy się praktycznym życia zawodom poświęcają, niema tej ważności i doniosłości. Psychologia w szkole technicznej musiałaby być więcej nauką przyrodniczą, empiryczną nie filozoficzną; a taka w książkach podręcznych jeszcze za mało dotychczas traktowana. Zresztą nauka psychologii potrzebną jest więcej dla badaczów świata moralnego, historycznego, niż dla tych, których uwaga zwrócona przeważnie na naturę i życie praktyczne. W końcu podnosi i to, co dr. Strzelecki powiedział, że i wzgląd na czas nie dozwala zaprowadzić propedeutyki filozofii w szkołach technicznych średnich.

Przy głosowaniu upadła poprawka pp. Weigla, Starkla i Trzaskowskiego co do gimnastyki trzema głosami przeciw pięciom.

Również upadł dodatek p. Trzaskowskiego co do śpiewu: po stronie dodatku stanęli pp. dr. Weigel, Oskard, Starkel i Trzaskowski; przeciw niemu pp. dr. Czerkawski, dr. Strzelecki, dr. Stanecki, Chlebowski i Maszkowski. Upadł także dodatek p. Trzaskowskiego co do wiadomości o życiu państwowem i społecznem w oddziale gramatycznym. gdyż przeciw niemu była ta sama większość, co przeciw poprzedniemu.

Wreszcie upadł i wniosek p. Chlebowskiego co do propedeutyki filozofii, za którym prócz wnioskodawcy nikt nie powstał.

§. 9. przyjęto więc w tej osnowie:

„I. Instrukcja humanitarna w szkołach technicznych średnich uwzględniona będzie przedewszystkiem w nauce religii i moralności, w nauce historji, a nadto

w naukach języków i ich literatury,

z pomiędzy których obowiązkowemi będą:

język polski,

język niemiecki.

język francuzki.

Naukę innych języków zaprowadzać się będzie w miarę potrzeby i możności jako nadobowiązkową.

II. Wiadomości realne podawać będą:

nauka matematyki,

nauki przyrodnicze, a mianowicie:

nauka historji naturalnej,

nauka chemii ogólnej,

nauka fizyki, a nareszcie:

nauka geografii.

III. Instrukcja techniczna w szczególności obejmować będzie:

rysunki z wolnej ręki,

rysunki geometryczne i początki geometrji wykreślnej,

kaligrafię i stenografię.

Początki nauki budownictwa, mechaniki zastósowanej i chemii technicznej, wraz z demonstracjami technologicznemi, wycieczkami naukowemi i ćwiczeniami w laboratorjach.

IV. Prócz tego obowiązujące będą ćwiczenia gimnastyczne dla wszystkich uczniów, których stan fizyczny zdrowia od nich nie wykluczy.

Posiadający zdolności i zamiłowanie do muzyki, znajdą sposobność kształcić się w tej sztuce, o ile wystarczą do tego celu fundusze, zakładowi przekazane".

Przy §. 10., mówiącym o nauce religii, podnosi głos p. Starkel i twierdzi, że uważa za niezbędne określić kategorycznie stosunek nauki religii do innych przedmiotów naukowych pod względem czasu, jaki ma być na nią użyty. Sankcjonowana ustawa szkół realnych Wyższej Austrji, zawiera w §. 9. ust. 2. takie postanowienie, które należy poczytać za specjalne przeprowadzenie zasad, zawartych w ustawach zasadniczych i w ustawie szkolnej z d. 25. maja 1869. Wyznaczenie czasu na naukę religii w ustawie, usunie powód możliwych nieporozumień między władzami szkolnemi a kościelnemi, gdyby to musiało być przedmiotem postanowień administracyjnych. Z uwagi następnie, że nauka religii najwłaściwiej i najskuteczniej bywa uprawianą na łonie rodziny, tak przez matki jako i przez kapłanów, na moralne stosunki rodziny wpływających, niż w szkole publicznej; że nadto przypuścić należy, iż w najwyższych latach szkoły średniej uczniowie tak silne mogą mieć podstawy religijno-moralne, że nie potrzeba się już obawiać zboczeń z drogi moralności, wnosi mowca, aby §. 10. projektu wyznaczył dwie godziny tygodniowo na naukę religii i zostawił ją tylko w dwóch pierwszych oddziałach.

Dr. Strzelecki sprzeciwia się temu, utrzymując, że robiłoby to najgorsze wrażenie na młodzież, gdyby widziała, że tylko uczniowie dwóch pierwszych oddziałów obowiązani są do nauki religii, uczniowie zaś najwyższego oddziału tej samej szkoły wyjęci z pod tego obowiązku.

P. Trzaskowski powiada, że kwestja, czy nauka religii ma być osobnym przedmiotem nauki szkolnej, czy nie, nierozstrzygnięta dotychczas w świecie pedagogicznym. Co się jego tyczy, oświadcza mowca, że religia powinna być nie tyle w głowie i w pamięci jak raczej w sercu i w woli, a do tego nie prowadzi dotychczasowy system uczenia religii jako odrębnego przedmiotu. Jezuici, których przecie nikt o brak religijności nie posądzi, nie uczyli religii w szkołach swoich jako odrębnego przedmiotu; ich zdaniem powinna być przejęta religią każda nauka, każda powinna dążyć do ureligijnienia i umoralnienia ucznia. Ponieważ atoli kwestja ta dotychczas w świecie pedagogicznym rozstrzygniętą nie jest, twierdzi mowca, aby unormowanie nauki religii pozostawić, jak dotychczas, jeszcze władzom szkolnym w porozumieniu z władzami kościelnemi. Co się tyczy liczby godzin, przemawia mowca za jedną godziną tygodniowo.

P. Maszkowski jest tego zdania, aby publiczną naukę religii ograniczyć do najniższego oddziału, tj. do pierwszych trzech klas.

P. Gniewosz przemawia w tym duchu: Ustawa z d. 25. maja 1868 pozostawia kierownictwo i bezpośredni nadzór nad nauką religii i nad religijnemi ćwiczeniami właściwemu kościołowi lub stowarzyszeniu religijnemu, ale ustawa ta zupełnie nie normuje stosunku kościoła i tych stowarzyszeń do szkoły, mianowicie nauki religii do innych naukowych przedmiotów, wpływu ocenienia postępu w nauce religii na ocenienie ogólnego postępu ucznia w naukach i połączonych z tem ocenieniem konsekwencyj, nareszcie, o ile władza szkolna wpływać ma na uczniów, aby uczęszczali na wykłady nauki religii i brali udział w ćwiczeniach religijnych; przyczem uwzględnić trzeba i ustawę z d. 25. maja 1868 wyznaniową, która wywiera ważny wpływ na zastosowanie wyżej postawionych pytań. Nie można także nieuwzględnić artykułu 14. ustawy zasadniczej o prawach obywateli. Ustawa specjalna musi więc uzupełnić te braki, tj. pociągnąć ze stanowiska szkoły ogólne zarysy co do stosunków kościołów i religijnych stowarzyszeń do szkoły, a tylko wypełnienie tych ram może być pozostawione osobnemu porozumieniu.

Dr. Czerkawski zapatruje się na ten przedmiot z dwojakiego stanowiska, tj. ogólno-krajowego i pedagogicznego. W pierwszym względzie obawia się, aby przeciwna jego projektowi uchwała nie sprawiła w kraju naszym, tak głęboko katolickim, przykrego wrażenia. Publiczność gotowa to także uważać za ślepe naśladowanie tej partji niemieckiej, która w kraju naszym niema żadnej sympatji. Pod względem pedagogicznym uważa mowca naukę religii za nader ważny moment publicznego wychowania, i przytacza jako przykład smutny stan moralny tych szkół średnich, gdzie niema osobnej nauki religii.

Przy głosowaniu upadają wnioski pp. Starkla i Maszkowskiego, gdyż tylko ci dwaj wotanci za nimi powstają, a utrzymuje się §. 10. z poprawką p. Gniewosza:

„Do ułożenia programatu nauki religii w porozumieniu z władzami kościelnemi, upoważnia się Rada szkolna krajowa, która też ułoży programat dla reszty przedmiotów naukowych, w myśl podanych w następujących paragrafach wskazówek." (D. n.)

---

miała serce czułe i zdolne do uczuć głębokich. Mianowicie tragiczność zdawała się działać mocno na jej umysł. P. Artur wnosił tak z trwogi, którą objawiła, gdy był blizkim zemdlenia, i ze współczucia jej nakoniec dla synowskiego jego zmartwienia. Zdawało sie tedy p. Arturowi, że gdyby tylko czemprędzej znalazł się w jakiem nader tragicznem położeniu, sympatje panny Róży zwróciłyby się wprost ku niemu. Gdyby mógł np. zachorować bardzo mocno, albo być rannym, albo coś podobnego? P. Artur wytężał całą swoją fantazję w tym kierunku, choć bez wielkiego skutku. Był już prawie zdecydowanym skoczyć z okna, i złamać nogę — ale przedsięwzięcie to, zbyt hazardowne, napełniało go oprócz tego wstrętem, jako rzecz wcale nieromantyczna. Potrzeba było znaleźć coś innego — ale co? Szczęściem los przyszedł w pomoc p. Arturowi, ten los, na który często tak niesłusznie narzekamy!

Po obiedzie, który tego dnia odbył się nieco wcześniej, niż onegdaj, zaproponowano spacer. Panie miały jechać powozem, panowie wierzchem. P. Meliton, zwracając się do p. Artura, wyraził przypuszczenie, że zapewne jako major i kawalerzysta z profesji, musi lubić jazdę konną. P. Artur, który już kilka razy, od czasu jak był w Cewkowicach, objawił był jak największą pogardę dla wszelkiej piechoty, i jak największe uwielbienie dla kawalerji, i który zresztą jako *sportsman* z urodzenia musiał przepadać za końmi, czuł jednakowoż jakieś zgryzoty sumienia wobec tej propozycji, nie wiedział bowiem, czy szlachcic niema przypadkiem znarowionych koni, a wiedział zato bardzo dobrze, że wszystkie jego poprzednie próby w zawodzie kawaleryjskim wypadały na niekorzyść jego reputacji pod tym względem. Raz nawet, gdy wypadła potrzeba odwrotu przed przeważającemi siłami moskiewskiemi, i gdy cały pluton jego dawszy koniom ostrogi, pocwałował ku własnemu oddziałowi, jakimś dziwnym trafem koń p. Artura przybiegł do obozu osobno, a jeździec zjawił się piechotą, ale — muszę mu oddać tę sprawiedliwość — zjawił się prawie jednocześnie z koniem. Wszystkie te skrupuły rozwiały się jednak wobec myśli, że potrzeba mu koniecznie tragicznego wypadku. Szczęście służyło mu przytem, bo panie wyjechały naprzód, i nie mogły być świadkami niepowodzenia, bez którego się rzeczywiście nie obeszło, z powodu, że p. Artur siadając na starego kasztana p. Kacprowskiego, zapomniał zebrać poprzednio cugle w lewą rękę, co się zresztą w kawalerji narodowej nieraz wydarzyło. Kasztan nie czując, by go kto trzymał, ruszył z miejsca drobnym kłusem, a ponieważ jeździec, zajęty szukaniem strzemienia dla swojej prawej nogi, nie mógł i wtenczas jeszcze pamiętać o cuglach, więc kasztan rozhulał się na dobre i poleciał na wieś galopem, ku wielkiemu zdziwieniu p. Melitona, p. Wicentego i parobka od koni, którzy nie mogli pojąć, dlaczego książę rozkłada nogi *en accent circonflexe* i dlaczego trzyma się oburącz siodła, zamiast trzymać konia cuglami. Przed karczmą atoli kasztan namyślił się i stanął nagle, tak go był bowiem nauczył parobek, który go zawsze rano prowadził tędy do wody. Przy tej sposobności p. Artur wyleciał z siodła najprzód na szyję swego bieguna, a następnie na ziemię, ale tak lekko, że nie poniósł żadnego szwanku i tylko jego białe pantalony weszły w nie miłą styczność z różnemi nieczystościami, których nigdy nie brak przed karczmą. Przy pomocy arendarza i kilku włościan, pan major dosiadł napowrót swego wierzchowca, a gdy tymczasem dopędzili go już byli p. Meliton z p. Wicentym, ruszono dalej. Książę, dla zatarcia złego wrażenia, sprawionego tem niefortunnem pierwszem *début* kawalerji narodowej w Cewkowicach, narzekał, że podczas powstania odzwyczaił się zupełnie od jeżdżenia na angielskiem siodle, a potem, że zgubił swój *pince-nez* i nie mógł znaleźć cugli. Zresztą w ogóle kasztanowate konie mają najwięcej narowów, niechaj tedy nikt się nie gorszy ucieczką kasztana z p. Arturem.

Spacer odbył się bez żadnych dalszych wypadków, któreby mogły interesować amatora sportu. Dla ciekawych czytelników będzie natomiast uwagi godnem, że jezdzcy nasi, przejeżdżając poprzed plebanią, spostrzegli na ganku tejże oprócz księdza, księdzowej i dwóch panien księdzówien, trzech czy czterech mężczyzn w brunatnych świtkach z grubego sukna, w niebieskich szarawarach, wysokich butach i okrągłych baranich czapkach z czerwonemi denkami. Mężczyzni ci palili tytoń z fajeczek na krótkich cybuchach, i gawędzili z księdzem, z księdzową i pannami. Nie było wątpliwości, że to są „cucuglery," kostiumy i miny zdradzały ich aż nadto. Że się znajdowali u księdza, to było specjalnością czysto cewkowicką. W dworze cewkowickim bowiem, jako w głównem siedlisku czerwonej demokratycznej partji, przyjmowano bardzo dobrze takich tylko cucyglerów, którzy byli książętami, hrabiami, albo przynajmniej karmazynowymi szlachcicami, wszystkich innych uważano za *Kanonenfutter*, zostający na żołdzie „białych," i nie dawano im jeść nawet tyle, co p. komisarzowi lub pannie służącej. Otóż wiara nasza w powstaniu obdarzona była prawdziwie partyzanckim zmysłem co do środków zabezpieczenia się od głodu. Cucyglery p. Kacprowskiego zapoznali się z księdzem Ilczyszynem i powoli z dworu emigrowali wszyscy na plebanię, gdzie doznawali najserdeczniejszej gościnności i gdzie p. Ilczyszynowa. z domu Mohoryczewska, mając mniej słabe nerwy od swojej kuzynki, pani Kacprowskiej, pilnowała lepiej kuchni i uważała za swój obowiązek tuczyć „Polaków" jak na zarżnięcie. Należy dodać, że ci „Polaki" byli wszyscy z Ukrainy, spiewali ruskie piosnki bardzo ładnie, marzyli o Kozaczyznie, o czerwonach buńczukach, o hetmanach z czaplemi piórami, i nakoniec „wyznawali zasady demokratyczne" tak głośno, że *Dziennik Lwowski* miałby z nich był wielką pociechę, gdyby już żył w tych czasach.

P. Meliton i p. Wincenty, odpowiadając na ukłon ks. Ilczyszyna i całego jego towarzystwa, nie spostrzegli, że książę zmieszał się mocno i szybko odwrócił twarz w przeciwną stronę, pociskając kasztana piętami, ażeby go przynaglić do szybszego kroku, co jednakże zostało bezskutecznem. Natomiast zadziwiło ich, dlaczego jeden z cucyglerów zerwał się ze schodków na ganku, na których siedział, i z wielce nasrożoną miną spojrzał na jadących.

Był to nasz znajomy z Błotniczan i Żabuża. p. Kwaskowski. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Według telegramów z Pragi, zapowiedziały swoje przybycie na pogrzeb Purkyniego deputacje z Wiednia, Wrocławia, Drezna, Lipska i Zagrzebia. W tym też celu miał przybyć umyślnie do Pragi hr. Menżykow. Pogrzeb ten odbył się już z wielką okazałością w sobotę.

Sąd nie znalazł nic karygodnego w sprawie zakonnicy w Pradze. Ksieni karmelitanek karlińskich zamierza *Narodnim Listom* wytoczyć proces o obrazę honoru.

Z Wiednia telegrafują do *Pester Lloyda*, że rząd zamierza odjąć subwencję państwową karmelitankom krakowskim i zapytać biskupa, czy dalsze istnienie tego klasztoru jest w interesie kościoła?

Korespondent wiedeński do *Pester Lloyda* podaje program ministerjum przedlitawskiego w sprawie klasztorów.

Według tegoż zamierza minister wezwać wszystkich biskupów przedlitawskich ażeby odbyli dokładne wizytacje klasztorów i przedłożyli mu listę rekolektantów znajdujących się po klasztorach. Jest to jedyna droga, którą minister może na razie stąpać, ponieważ powszechnemu przetrząsaniu klasztorów, jak tego sobie życzą wiedeńskie dzienniki, sprzeciwia się ustawa o ochronie prawa domowego, która na rewizję domu zezwala tylko za sędziowskim rozkazem dobrze uzasadnionym, lecz z drugiej strony także ustawa o stowarzyszeniach, z wyraźnego postanowienia w §. 3., niema zastosowania do klastorów. Należy się spodziewać, iż biskupi, w interesie kościoła jak i zakonów chętnie uczynią zadość temu wezwaniu ministra, gdyż ostatecznie im samym powinno przecie najwięcej należeć na tem, ażeby jasnem przedstawieniem stosunków uspokoić ludność zaalarmową zajściem w Krakowie. Gdyby jednak biskupi odmówili temu wezwaniu, co prawie trudne do wiary, natenczas rząd jest zdecydowany wiąć sam tę sprawę w ręce i w drodze rozporządzeń zarządzić takie środki, które mogą dostatecznie wyświecić wewnętrzne dzieje i stan klasztorów. Dalsze kroki ustawodawcze ku regulacji stanowiska klasztorów w państwie i do państwa będą potem należeć do Rady państwa."

W *Presie* czytamy zaś w tej samej sprawie: „Jak piszą do *Mähr. Corr.*, zamierza minister Giskra wezwać biskupów przedlitawskich, ażeby z przybraniem sobie zastępców władzy świeckiej odbyli ścisłe wizytacje klasztorów, i przy tem skonstatowali liczbę odbywających tamże rekolekcje. Gdyby biskupi oparli się temu wezwaniu, minister jest zdecydowany w drodze rozporządzeń, za ewentualnem przyzwoleniem Rady państwa, zarządzić wizytację klasztorów przez świeckie władze. Obok tego obradują w ministerjum sprawiedliwości nad przedłożeniem ustawy, która ma stawić klasztory pod dozór państwowy, a reguły zakonne ma pogodzić z osobistą wolnością indywiduów, zagwarantowaną w ustawach zasadniczych państwa. W tej samej myśli pisze *Prag. Abendbl.*: „Rada ministrów dobierała środkí, jakich wymaga stanowczo zdarzenie w Krakowie. Srodki te będą się musiały ograniczyć odpowiednio stanowi konstytucji i ustawodawstwa do tego, że wszyscy zamieszkujący klasztory i w ogóle indywidua związane jakimkolwiek ślubem zakonnym, będą przypuszczone do używania praw konstytucyjnych, przysługujących każdemu obywatelowi państwa, i każdego w sposób właściwy zawiadomi się o w woli i władzy państwa, zdolnej dać im także ochronę w zażywaniu tych praw."

Według telegramu *Pester Lloyda* z Wiednia, sesja delegacyjna ma być zamkniętą 20. bm. Minister Plener ma w przyszłym tygodniu odwidzić swego syna w Londynie.

We czwartek odbędzie się posiedzenie publiczne pełnej delegacji węgierskiej.

Ziemie polskie. Z Wilna piszą do *Kraju*: „Nie macie nawet wyobrażenia, jaki głód straszny panował na wiosnę i na przednowku, zwłaszcza w kowieńskiem. Ludzie jedli trawy, szczawie, żaby, mchy nawet. Z takich pokarmów wywiązały się dysenterje, tyfusy i gorączki rozmaitego rodzaju. Śmiertelność tam po wsiach i po miastach była ogromna, całe rodziny wymierały.

Pomoc rządowa była bardzo niedostateczną. Na ośm miesięcy głodu dostało się zaledwie po półtora puda mąki na głowę, a i za to wypadło zapłacić. Lud brał naturalnie na kredyt, władze gminne ręczyły. Dziś tradnją tam zarówno za należytość tę, jak za podatki i za wykup. Są wsie, gdzie niema ani jednego bydlęcia, ani jednego sprzętu w izbie ani w komorze. W tej chwili żyto już prawie dojrzałe, kartofle także. Urodzaje są niezłe. Na chwilę więc klęska się złagodzi; ale czem chłopi opędzą zimę, zgadnąć niepodobna, bo — jak powiadam — rzadko który przechował parę wołów.

Projekt do ustawy o urządzeniu szkół technicznych (średnich) w królestwie Galicji i Lodomerji z wielkiem księztwem Krakowskiem, ułożony przez radcę szkolnego, dr. Czerkawskiego.

I. Postanowienia ogólne.

(Ciąg dalszy).

IV. Nauczyciele i zarząd szkoły technicznej.

§. 30. Bezpośrednie kierownictwo każdej szkoły technicznej lub realnej będzie przy zgromadzeniu nauczycieli i profesorów, którzy pod naczelnictwem jednego ze swojego grona jako r z ą d c y (rektora) szkoły, składać będą k o n f e r e n c j ę rozstrzygającą w sprawach zakładu, jako pierwsza instancja większością głosów. W razie równości głosów to zdanie przeważy, po którego stronie będzie głos rządcy (rektora).

Zastępcy, pomocnicy i nauczyciele przybrani (dodatkowi) mieć będą tylko głos doradczy.

Pokrzywdzonym uchwałami zgromadzenia nauczycielskiego, a względnie uczniom, ich rodzicom i opiekunom służy prawo odwołania się do Rady szkolnej krajowej.

§. 31. Na rządcy (rektorze) w szczególności spoczywa odpowiedzialność za stan i rozwój szkoły, jakoteż za wykonanie ustaw i rozporządzeń władz przełożonych. On będzie miał prawo, za równoczesnem odwołaniem się do Rady szkolnej krajowej zawieszać uchwały konferencji, jeżeli mu się wydadzą niezgodne z dobrem szkoły lub obowiązującemi przepisami; — jakoteż prawo i obowiązek dozorowania instrukcji i wychowania w zakładzie, w obrębie wydanych w tym względzie przez właściwe władze rozporządzeń.

Jemu też w tym zakresie winni członkowie zgromadzenia bezwarunkowe posłuszeństwo a jako swemu przełożonemu przyzwoite uszanowanie.

§. 32. Etat zgromadzenia nauczycielskiego składa się, nielicząc w to nauczycieli religii, o których osobne wydane będą postanowienia:

1. z jednego rządcy (rektora)

2. ze sześciu profesorów klasy technicznej a mianowicie:

a) dwu profesorów języków i historji,

b) jednego profesora nauk przyrodniczych,

c) jednego profesora budownictwa i mechaniki,

d) jednego profesora rysunków.

3. Z czterech nauczycieli klasy realnej (nauczycieli realnych klasy I.) a mianowicie:

a) z dwu nauczycieli języków i historji.

b) jednego nauczyciela matematyki i geometrji wykreślnej,

c) jednego nauczyciela nauk przyrodniczych.

4. ze sześciu nauczycieli dla glasy gramatycznej (nauczycieli realnych klasy II.) a mianowicie:

a) trzech nauczycieli do języków,

b) jednego nauczyciela do nauk przyrodniczych, geografii i rachunków,

c) jeduego nauczyciela rysunków.

Lekcje rysuuków z wolnej ręki w klasie realnej dawać będą nauczyciele rysunków dwóch innych klas.

Rządca w każdym razie dawać będzie 4—5 godzin lekcyj w tym lub owym zawodzie, według swojego ku temu usposobienia.

§. 33. Prócz powyższych sił nauczycielskich będzie miała każda szkoła techniczna mistrza warstatu mechanicznego z potrzebnymi pomocnikami; dwóch asystentów do nauki rysunków, i w miarę potrzeby nauczycieli pomocniczych i przybranych (dodatkowych).

Jeżeli ze szkołą techniczną połączone będą jeszcze inne zakłady praktyczne, te pod kierownictwem właściwych profesorów otrzymają odpowiedny zarząd i usługę w miarę potrzeb, przez Radę szkolną krajową uznanych.

§. 34. Rządca szkoły technicznej należy do klasy dyet VII., rządca szkoły realnej do klasy dyet VIII., tudzież profesorowie klasy technicznej do klasy dyet VIII., a inni nauczyciele do klasy dyet IX. urzędników państwa. Płaca rządcy szkoły technicznej wynosi 1600 złr. w. a., płaca rządcy szkoły realnej wyższej i profesorów szkoły technicznej 1300 złr. w. a., płaca rządcy szkoły niższej realnej 1200 złr. w. a., nauczycieli realnych I. klasy po 1000 złr. w. a., płaca nauczycieli realnych II. klasy po 900 złr. w. a. rocznie.

Nadto otrzymują tak rządcy jak profesorowie i nauczyciele po każdem pięciolecin odbytej w nauczycielstwie szkół technicznych i realnych ku zadowoleniu przełożonych władz służby, stałe dodatki do płacy po 100 złr. w. a., które im ewentualnie wliczone być mają do emerytury.

Mistrz warstatu mechanicznego będzie miał płacę rocznych 600 złr. w. a., reszta osób, na usługach szkoły technicznej, a względnie realnej będących, pobierać będzie renumeracje, których wysokość Rada szkolna krajowa bliżej oznaczy w myśl obowiązujących przepisów.

§. 35. Prawo mianowania rządców, profesorów, nauczycieli i mistrzów szkół technicznych i realnych będzie przy Radzie szkolnej krajowej.

Prawo przyjmowania zastępców, nauczycieli pomocniczych i przybranych tudzież asystentów i pomocników do warstatu mechanicznego może być przeniesione na rządcę zakładu a względnie na zgromadzenie nauczycielskie.

§. 36. Na rządców, profesorów, nauczycieli, asystentów i mistrzów mogą być wybrani tylko tacy kandydaci, którzy się wykażą odpowiednią kwalifikacją.

Kwalifikacja nauczycielska stopniuje się podług trzech klas szkoły technicznej i nabyta być może dla każdej z wymienionych w §. 32. gromad przedmiotów instrukcji.

Profesorowie i nauczyciele języków nabyć muszą kwalifikację przynajmniej do dwóch języków, a w klasie realnej i technicznej także do historji. Kandydaci na rządców odbędą colloquium pro rectoratu.

§. 37. W celu badania kwalifikacji na rządców, profesorów i nauczycieli szkoły technicznej postanowione będą osobne komisje egzaminacyjne.

Prezesów i członków ich wybierać będzie Rada szkolna krajowa, która im także przepisze regulamin i oznaczy warunki, jakie wypełnić będą musieli kandydaci, aby im kwalifikacja w pewnym kierunku mogla być przyznana.

§. 38. Naczelne kierownictwo szkół technicznych (i realnych) należy do Rady szkolnej krajowej.

Ona wykonuje nadzór nad niemi, odbiera od ich zarządów i zgromadzeń odnośne sprawozdania i wydaje od nich właściwe rozporządzenia we względzie administracyjnym i umiejętnym.

§. 39. Rada Powiatowa, w której okręgu znajduje się szkoła techniczna wysadza ze swego ramienia, a w miastach posiadających własny statut w porozumieniu z radą gminną deputację, któraby informując się o wewnętrznym stanie, rozwoju i potrzebach szkoły, pośredniczyła pomiędzy nią a swoimi mocodawcami, w celu łatwiejszej wymiany obopólnych życzeń szkoły i korzystającej z niej ludności. (D. n.)

K r o n i k a.

— **Mianowania**. Szef c. k. namiestnictwa zamianował praktykanta budowniczego Albina Wierzbickiego i elewa budowniczego Juliusza Seligera adjunktami budowniczymi drugiej klasy.

— **Odznaka.** Cesarz nadał Bazylemu Andrejkovitsowi, odźwiernemu gmachu dykatesterjalnego we Lwowie przy przeniesieniu go w stały stan spoczynku srebrny krzyż z koroną za wieloletnie, wierne i pożyteczne usługi w służbie wojskowej i cywilnej.

— **Jutro** odbędzie się o godzinie 9. w kościele dominikańskim żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Purkyniego, staraniem mieszkających we Lwowie Czechów. Zapraszają oni uprzejmie na to nabożeństwo wszystkich przychylnych pobratymczej narodowości.

— **Ogólne zgromadzenie straży ochotniczej ogniowej** zebrane na dniu 1. sierpnia b. r. odracza się do przyszłej niedzieli na godzinę 3. z tym dodatkiem, że jakakolwiek liczba zgromadzonych członków jako prawomocną do powzięcia uchwał uwżaną będzie.

We Lwowie dnia 3. sierpnia 1869 r.

Franciszek Reisinger,
zastępca naczelnika.

— **Konfiskata**. Cały nakład dzisiejszego numeru *Dziennika Lwowskiego* z powodu fejletonu o uroczystości w Majdanie górnym na cześć Teofila Wiśniowskiego, w rocznicę jego stracenia odbytej — z rozkazu c. k. proknratorji został skonfiskowany.

— **Kradzież.** Cyryl Lankiewicz z Podbuża 40 lat, obrz. gr. kat., wysłużony podoficer pułku Martini i były dyurnista sądu krajowego, tudzież Teofil Postępski vel Kozłowski ze Lwowa, 18 l., stolarz, skradli w grudniu 1868 z warstatu w zamkniętej kamienicy rzeczy wartości 29 złr. Sąd krajowy (prezyd. radca sądowy p. Petuł, oskarzyciel zastępca prokuratora p. Buszak) skazał d. 30. z. m. Lankiewicza na 7 miesięcy ciężkiego więzienia z 2razowym postem w tygodniu, Postępskiego zaś na 4 tygodnie. Postępski przyjął wyrok.

— **Ucieczka z więzienia.** Mazurkiewicz Szczepan, vel Melnyczeńko vel Mazurów, z Koropca pod Tłumaczem, 23 l., czeladnik ślusarski, bardzo niebezpieczny i zuchwały złodziej, zasądzony na 5 lat ciękiego więzienia za kradzież popełnioną w wagonie w chwili, gdy pociąg był w ruchu, uciekł z domu karnego u Brygidek.

— **Chodorów.** Dnia 11. lipca odbyło się w cerkwi tutejszej bardzo solenne nabożeństwo żałobne za spokój duszy Kazimierza Wielkiego; przy tej sposobności dziękujemy tutejszemu ks. proboszczowi obrz. gr. kat. za odprawienie nabożeństwa, jakoteż i paniom naszym które się tem gorliwie zajmowały.

— **O Barbarze Ubrykównej** pisze *Czas*: „Donoszą nam co następuje: Stan umysłowy Barbary Ubryk polepszył się o tyle, że ustąpiła prawie zupełnie zdziczałość, która jak się pokazuje, była li następstwem odosobnienia jej długoletniego. Od kilku dni już nie prawi rzeczy lubieżnych, a wśród otaczającej ją czystości i nader serdecznego traktowania ze strony Szarytek, zapomina powoli o fetorach do których przywykła była. Jest ona obecnie wzorem czystości, pieści się prawie jak dziecko czystym czepkiem, a chustkę do nosa starannie przechowuje pod poduszką, niepowierzając nikomu tego skarbu. Skonstatowano również, że od chwili wstąpienia do zakładu obłąkanych, ani razu bielizny lub pościeli nie uszkodziła. Pod względem jedzenia staje się niemal wybredną, a przynajmniej już nie jest tak chciwą jak dawniej, bo nietylko cierpliwiej czeka aż jej się strawę poda, ale i niektóre potrawy gani.

Dziś przedpołudniem pan prezydent miasta dr. Dietl odwidził Barbarę, i nie zataił swego zadziwienia, że nie zatarły się jeszcze u niej ślady dawnej piękności."

— **Czytamy w „Czasie"**: Według depeszy c. k. austrjackiego jeneralnego konzula dla Królestwa Polskiego z dnia 17. lipca b. r. zostali uwolnieni ze Sybiru i do domu odesłani Henryk Chowaniec, Filip Köweny z Orawy i Błażej Kubicz czyli Knbica. W drodze ze Sybiru jest kilka transportów wygnańców politycznych, reklamacyj zatem nie wysyła się dalej z Warszawy, bo nie wiedzieć, kto się znajduje w transporcie, a wszyscy zagraniczni mają być ze Sybiru wydaleni. C. k. jeneralny konzul potrzebuje dowodów obywatelstwa austrjackiego Stanisława Janiszewskiego, którego brat mieszka w Żurawnie. Panią Lisowską w Tarnowie wzywa się, aby bez zwłoki doniosła ks. Ruczce, gdzie się rodził jej mąż Jakób Lisowski, gdzie stale przemieszkiwał, mianowicie gdzie mieszkał, udając się do powstania.

Sprostowanie. Wyczytawszy dnia 31. lipca b. r. w nrze 193 *Gazety Narodowej* umieszczone opisanie wypadku na kolei, czuję się obowiązanym do następującego objaśnienia. Korespondent z Krasnego podający ten wypadek powiada: „Przedwczoraj niósł służący kolejowy na dworcu kolei brodzkiej w Krasnem drabinę". Lokomotywa przejechała tego biedaka. W imieniu wszystkich towarzyszy, pracujących w warstacie przy dworcu kolei we Lwowie oświadczamy, iż ów nieszczęśliwy był naszym kolegą, a nie służącym, o czem korespondent zapewne nie wiedział. Nazywał się Jakób Baumąk, był towarzyszem ślusarskim i członkiem Stowarzyszenia „Gwiazdy". a w r. 1863 służył w powstaniu.

Ostatnie wiadomości.

Ważniejszych politycznych wiadomości niema.

Jutro w delegacji Rady państwa przyjdzie do uchwały budżet ministerstwa spraw zagranicznych. Hr. S p i e g e l i dr. S t u r m mają zażądać wyjaśnień co do stosunku Austrji do Prus, dr. Rechbauer ma rozbierać jej stosunek do Francji, a br. Weichs co do Rzymu.

Między majtkami okrętu włoskiego wojennego „Monzambano" a ludnością w Zadarze (Zara) przyszło przed trzema dniami do krwawych zajść. Z obu stron jest po kilkanaście rannych.

Patrie donosi, że Don Karlos w Alhava znalazł licznych zwolenników. *L'Espagne* donosi, że powstanie się wzmaga. Toledo i Avalos oświadczyły się za Don Karlosem. W wielu punktach połączyło się z powstańcami i wojsko.

Ministerjum wyznań i oświecenia wydało następujące rozporządzenie do zastępcy namiestnika we Lwowie:

„Wielmożny Panie.

„Oburzające zajścia, które wyszły na jaw w krakowskim klasztorze Karmelitanek i spowodowane niemi słuszne rozjątrzenie przeciw mieszkańcom siedliska tego występku (*Untha*), wkładają na rząd cesarski obowiązek wzięcia pod ścisłą rozwagę, jak sobie przedewszystkiem względem tego klasztoru postąpić należy.

„W pierwszym rzędzie nasuwa się pytanie: ażali można pozostawić nadal przyznane pomienionemu klasztorowi w skutek najwyższego postanowienia z d. 5. czerwca 1867 wsparcie roczne 1800 złr. ze skarbu państwa tytułem zaliczki z powodu wstrzymania należytości przypadających mu z królestwa Polskiego?

„Wszelako rząd cesarski nie może poprzestać na tem pytaniu wobec uzasadnionego wzburzenia, jakie wypadek w klasztorze karmelitanek wszędzie wzniecił; rząd musi wziąć pod rozwagę, czy interes publiczny pozwala na dalsze istnienie tego klasztoru, po którym, w najprzychylniejszym nawet razie, nie możnaby na długo oczekiwać pomyślnej działalności.

„Pod tym względem upraszam Wgo Pana, abyś bezzwłocznie wszedł w porozumienie z administratorem biskupstwa krakowskiego, biskupem Gałeckim, co do przyszłej działalności tego klasztoru, i spowodował go do oświadczenia: ażali dalsze istnienie klasztoru karmelitanek w Krakowie może być uważane teraz za pożądane w interesie kościelnym.

„Dotyczące wyrażenie wspomnionego biskupa zechcesz W. Pan przedłożyć jak można najrychlej wraz z opinią własną. Wprzódy jednak pragnę bezzwłocznie zasięgnąć zdania Wgo Pana co do tego, czy przeciw natychmiastowemu wstrzymaniu wzmiankowanego powyżej tytułem zaliczki wsparcia mogą być postawione jakie powody, gdyż w braku takich powodów, rząd cesarski musiałby się widzieć zmuszonym przystąpić bezzwłocznie do wstrzymania tego wparcia. (podpis.) *Giskra* w. r.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń dnia 3. sierpnia. Radca gal. sądu wyższego krajowego, p. Julian Ławrowski, mianowany zastępcą marszałka sejmu galicyjskiego (w miejsce ks. Litwinowicza).

Komisja marynarska delegacji węgierskiej przyjęła ordynarjum budżetu bez okrojenia; w ekstraordynarjum przyjęła 100.000 złr. na karabiny Wörndlowskie. Etat wojska pozwolono w sumie 22,362.000 złr. zamiast żądanych 23,758.516 złr.

W delegacji austrjackiej postawiono wniosek względem zreformowania gospodarki w arsenałach na podstawach ekonomicznych. Minister wojny wniósł o absolutorjum za przekroczenie ordynarjum w r. 1868 o 2,700.000 złr. i o kredyt dodatkowy na r. 1869 w sumie 3,790.000 złr.

Tryest dnia 2. sierpnia. Z powodu posiedzenia Towarzystwa katolickiego w pałacu biskupim odbyło się w niedzielę demonstracyjne zgromadzenie ludowe, poczem tłum napadł na członków Towarzystwa. Trzydzieści osób aresztowano.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 2. sierpnia

	Płacą w. a. złr.	cnt	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	261	00	262	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	210	00	211	00
Banku hyp. g. z wpł. 40%	106	00	108	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	92	50	93	50
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	91	50	92	00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	79	60	80	00
Banku hypot. galic. 6%	93	50	94	00
Galic. zakładu kred. włościańskiego	93	00	93	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	30	75	80
„ wk Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	75	101	50
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. emi.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	80	5	87
Dukat cesarski	5	85	5	91
Napoleondor	9	94	10	05
Półimperjał rosyjski	10	12	10	28
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	92
„ papierowy „	1	55	1	56
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	121	00	122	00

(bez kuponu bieżącego)

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	cnt.	do złr.	ct.
Pszenica	170	8	50	9	00
Żyto	160	4	80	5	00
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
Para i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	30	4	50
Owies	100	3	50	3	80
Knkurudza	170	4	60	4	70
Hreczka	140	5	00	5	15
Koniczyna	180	40	00	42	00
Rzepak	150	12	75	13	00
Lnianka	150	9	75	10	00
Groch	180	4	00	4	50
Łój	100	31	00	31	50
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	60	00	70	00
Spirytus	wiadro	13	00	13	25

Telegrafowany kurs wiedeński

z dnia 2 sierpnia

	A. W. złr.	ct.
Renta w papierze	63	30
Renta w srebrze	72	70
Losy z roku 1860	103	40
Akcje Banku nar.	758	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	314	20
Londyn 10 fnt. szterlingów	124	60
Dnkat cesarskie sztuka	5	91
Srebro za 100 złr. w. a.	121	25

Kursa z dnia 2. sierpnia 1869,

godz. 2. min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 118.—. Akcje banku anglo-austr. 400.—. Anglo węg. 119.—. Akcje Karola Ludwika 260.—. Kolej siedmiogrodzka 178.50. Kolej południowa 280.—. Kolej alföldzka 181.75. Kolej państwowa 427.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 209.—. Kolej węg. półn.-wsch. 172.50. Kolej północna 234.—. Kolej Rudolfa 176.50. Kolej węg. wschodnia 103.25. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75.20. Losy 1864 r. 125.20. Napoleondor 9.96. Usposobienie stalsze.

Kursa z dnia 2. sierpnia 1869,

godz. 6. min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 63.30. Akcje kredytowe 314.—. Akcje banku anglo-austrjackiego 402.—. Bank obrotowy 142.—. Akcje Karola Ludwika 259.50. Kolej południowa 278.70. Franko-austr. 139.50. Akcje gal. banku hyp. 106.—. Akcje banku jeneralnego —.—. Akcje banku budowniczego 73.50. Losy 1860 r. 103.40. Napoleondor 9.95½. Kolej państwowa 427.—. Usposobienie średnio stałe.

Paryż. Renta 3% 72.47.

Berlin. Moskiewskie banknoty 70%. Akcje kredytowe 128%. Lombardy 153. Galicyjska kolej 107⅝. Kolej państwowa 230. Na Wiedeń —. Usposobienie mdłe.

Wrocław. Pszenica 85. Żyto 66. Owies 42. Olej rzepakowy —.

Szczecin. Pszenica —.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa o g. 11 m. 38 rano
„ „ „ o „ 10 „ 34 wieczór
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc. o „ 4 „ 35 rano
„ „ „ o „ 3 „ 42 wieczór.

Podziękowanie

Wielmożnemu

Antoniemu Patkiewiczowi

wynalazcy nieomylnego środka przeciw **wściekliznie**

składamy niniejszem publicznie za uratowanie nas z tak okropnej choroby, którą podpisane dotknięte zostały. Kiedy bowiem w d. 3. grudnia 1867. pies wściekły pokąsał moją matkę w domu p. Pordesa pod l. 190⁸/₄, pospieszyłam prawie nieprzytomna wraz z przyjaciółką moją tejże w pomoc, przy której to sposobności jednak i nas to okropne nieszczęście spotkało. Biedna matka moja A. Neumann poleciwszy leczenie swojej osoby cząstkowemu lekarzowi, zmarła pomimo wszelkich użytych środków na wściekliznę w Lwowskim szpitalu głównym dnia 15. stycznia 1868. W ostatecznej rozpaczy udałyśmy się, dowiedziawszy się o tajemnym i niezawodnym środku przeciw wściekliźnie A. Patkiewicza z błagalną prośbą o ratunek do tegoż. Z nadzwyczajną troskliwością i bezinteresownością zajął się Wielmożny Patkiewicz ratowaniem nas nieszczęśliwych, i oto Bóg pobłogosławił szlachetnemu czynowi, cieszymy się bowiem do obecnej chwili zdrowiem zupełnie czerstwem.

Przejęty rzewną wdzięcznością dla Ciebie Szanowny Panie, a nie mogąc Ci poświęcenia Twego w ratowaniu nas od niechybnej śmierci niczem odpłacić, niechaj nam wolno będzie choć w ten sposób wywiązać się z zaciągniętego długu wdzięczności i niniejszem wynurzyć Ci szczere podziękowanie nasze krótkiemi słowy: „Bóg zapłać" — Przebacz zacny Mężu, że imię Twoje do publicznej podajemy wiadomości, ale oddanie hołdu prawdziwej zasłudze, zdawało się nam konieczną potrzebą serca, a obowiązkiem względem cierpiącej ludzkości, by i inni w nieszczęściu wiedzieli do kogo się udać mają. 2635 1—1

W dowód wysokiego szacunku i dozgonnej wdzięczności,

Marja Neumann.
Salomea Woźniak,
we Lwowie.

Uwiadomienie.

Ubiegający się o posady przy Banku krajowym galicyjskim, którzy dotąd dekretów nominacji nie otrzymali, zechcą dotyczące podania i dokumenta odebrać sobie u P. Piotra Głaczyńskiego we Lwowie w Rynku l. domu 175 m. II. piętro między 2. a 3. godziną popołudniu. 2637 1—1

Lwów dnia 31. lipca 1869.

Z rady zawiadowczej Banku krajowego galicyjskiego.

Nakładem lub w komisie

księgarni **KAROLA WILDA** we Lwowie 2527 2-3

wyszły następujące dzieła:

Tatomir Łucjan. ***O królu Kazimierzu Wielkim.*** Wykłady popularne 109 str. 90 cnt.

Szajnocha Karol. Dwa lata dziejów naszych 1646, 1648. Tom drugi XII. 396 str. w 8ce . . . . 3 złr.
Cena tomu pierwszego . . . . 5 złr.

Wisłocki Władysław. Kilka wiadomości o „Towarzystwie literatów" w wieku XVIII. (Odbitek ze *Szkoły*) 17 str. w 8ce 20 cnt.

Bodzantowicz K. S. ***Rodzina Konfederatów.*** **(Józef i Kazimierz Pułascy.)** I. Pan starosta Warecki. II. Pan marszałek Łomżyński. Obrazki historyczne 86 i 375 str. w 8ce. . . . . . 2 złr. 50 cnt.

PILULES GOURMANDES PURGATIVES CAUVIN

APTEKARZA, 55, BOULEVART DE SEBASTOPOL W PARYŻU.

Jest to nieoceniony środek czyszczący i przeczyszczający CZYSTO ROŚLINNY, przyjemny i łatwy do zażycia, a niezawodny przeciw ZATWARDZENIOM, najuporczywszym NEWRALGJOM, ŻÓŁCI, FLEGMIE ŻOŁĄDKA.

Pigułki Cauvin'a są niezawodnej skuteczności przeciw ZAPALENIU KISZEK, ZAMULENIU ŻOŁĄDKA, MIGRENOM, ASTMIE, KATAROM, LISZAJOM, GOŚĆCOWI i PODAGRZE.

Zalety tych pigułek dają się streścić w paru wyrazach: PRZYWRACAJĄ I UTRZYMUJĄ ZDROWIE.

Przy ich użyciu nie potrzeba zachowywać djety, tak co do pokarmów jak i napoi; jeżeli idzie o otrzymanie rozwolnienia, używa się je przy jedzeniu, jeżeli chodzi o przeczyszczenie, bierze się je kładąc się spać.

Dostać można we *Lwowie* w aptekach: p. p. Piotra Mikolascha i Berlinera; w *Krakowie* w aptekach: p. p. Brunnera Miczyńskiego i Redyka; w *Poznaniu* w aptekach p. p. Dr. Mankiewicza i Elsnera; w *Brodach* w aptece p. Franzos; w *Rzeszowie* w aptece p. Szajtera i u p. Rukera apt. we Lwowie, w Warszawie w składach materjałów aptecznych pp. Gallego, Spiessa i Mrozowskiego, w Brodach u pana Michała Kullaka. 2543 2—?

Losy stanisławowskie

poręczone przez królestwo Galicji, z 4ma ciągnieniami co roku i 41300 wygranemi, na 10ciomiesięczne raty, z zadatkiem jedynie 3 złr., przyczem grający bierze udział we wszystkich wygranych najbliższego ciągnienia, sprzedaje dom bankier ki

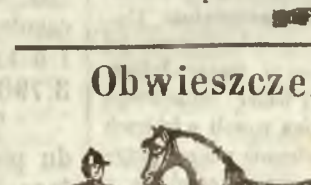
JOH. C. SOTHEN w Wiedniu

Graben Nr. 13.

Tego rodzaju listy ratowe, wystawione przez powyższy dom bankierski, sprzedaje pod temi samemi warunkami, jako też losy oryginalne według kursu dziennego.

O. Grünspann

2636 1—5 kollektor loterji w **Tarnopolu.**



Garreta siewniki rzędowe,

Victoria-Drill Schneitlera et Andrćego w Berlinie — Carowa c. k. uprzyw. **siewniki do buraków**, na 3, 4 lub 5 rzędów — Smytha **siewniki szerokorzutowe** z systemem łyżkowym — **Siewniki na koniczynę** podług dr. Bernardiego,

Pługi anglo-amerykańskie
Przetrząsacze do siana i grabie konne
Przyrządy do **pługów parowych** i bron
Patentowane kotły bezpieczeństwa
} ze słynnej fabryki J. i F. Howarda w Bedford

zaleca i utrzymuje na składzie fabryka machin rolniczych

JULIUSZA CAROWA, Smichów 24 w Pradze.

Reprezentacja dla Galicji u **J. Borgenichta** w Tarnowie.

Cenniki gratis i franko. 2331 12—48

Obwieszczenie.



W skutek odezwy Wys. c. k. ministerstwa rolnictwa z dnia 19. b. m., pozostawiono do zakupna na licytacji 110 młodych klaczy w Radowcach na dniu 16. sierpnia b. r., pierwszeństwo krajowym hodowcom koni, którzy się jako tacy wylegitymują poświadczeniem krajowego Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów, lub gospodarskiego.

Odnośne karty legitymacyjne będą wygotowane, i panowie hodowcy, którzyby się w nie zaopatrzyć chcieli, raczą się zgłosić do 6. sierpnia r. b. do kancelarji Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów we Lwowie, ulica Halicka (gdzie sklep Jürgensa), a karty legitymacyjne bezzwłocznie wydane, lub na miejsce żądane przysłane zostaną.

Z Wydziału Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów.

Lwów d. 25. lipca 1869. 2632 4—6

Erazm Wolański, wiceprezes.

Dobra Żabokruki

w powiecie Horodeńskim, półtory mili od stacji kolej żelaznej w Korszowie położone, obejmujące 300 morgów pola ornego, 250 morg. lasu przeważ jąco dębowego, z propinacją, wapniarką, kąpielami siarczanemi, trzema młynami, stawem i gorzelnią i z wszelkiemi zabudowaniami mieszkalnemi, jakoteż i gospodarskiemi, są z wolnej ręki do sprzedania 2595 3—4

Bliższą wiadomość powziąść można pod adressą A. B. Nr. 584²/₄ we Lwowie.

Kasy Ogniotrwałe

z amerykańskim zamkiem z fabryki pp **F. Wertheim i spółka** utrzymuje na składzie

Arnold Werner

2442 23—24 **we Lwowie**

SÓL D. PENNES.

Wielu lekarzy w Paryżu przepisuje takową dla przygotowania kąpieli **pobudzających, krzepiących i roztwarzających.** Każda prawie apteka w Paryżu posiada pudełka tej soli dla zastąpienia kąpieli **alkalicznych, żelaznych, jodowych, siarczanych i morskich.** Słynny dr. Raciborski w Paryżu udzielił wraz z innymi najznakomitszymi **lekarzami chlubne zaświadczenie** tej preparacji i zaleca ją jako silny czynnik terapeutyczny zewnętrzny w słabościach **lymfatycznych i żółciowych** dla przywrócenia **energii muszkułom i nerwom** Skład główny w Paryżu na ulicy de la Sorbonne, 4; we Lwowie w aptece Pana Mikolascha. 2462 3—8

L. 2917.

Obwieszczenie.

Urząd gminy miasta Tarnopola oznajmia niniejszem, że dnia 25. sierpnia 1869 r. o godzinie 10. przedpołudniem, odbędzie się w tymże urzędzie publiczna rozprawa licytacyjna na wydzierżawienie przysługującego gminie miasta Tarnopola prawa wyrobu, wprowadzania i wyszynku wszelkich napojów jako to: piwa, wódki, rozolisów, araku, miodu, wiszniaku, maliniaku i dereniaku, na czas od 1. stycznia 1870 po koniec miesiąca grudnia 1872 r. 2638 1—3

Cena fiskalna ustanawia się na 50.678 złr., od której 10⁰/₀ jako wadjum chęć licytować mający przed rozpoczęciem licytacji do rąk komisji złoży, które następnie w celu utworzenia kaucji wynoszącej 3miesięczną tenutę dzierżawną, od sumy zalicytowanej, uzupełnić należy.

Bliższe warunki licytacji można w godzinach urzędowych w tutejszourzędowej registraturze przeglądnąć.

Z urzędu gminnego miejskiego
Tarnopol dnia 28. lipca 1869.

Precz z siwizną!

WODA pani DORAT,

11, rue de Caumartin a Paris.

Użycie jednego flakonika **Wody Dorat** dostatecznym i nieomylnym jest środkiem na przywrócenie siwym włosom naturalnego koloru. Woda ta jest nieocenionym wynalazkiem, tania, nieszkodliwa, nie jest bynajmniej farbą; bardzo skutecznie zapobiega **wypadaniu włosów i leczy wszelkiego rodzaju wyrzuty naskórne.**

Dostać można w aptece p. Piotra Mikolascha we Lwowie, w Brodach u p. Michała Kullaka. 2365 21—?

HEMOROIDY,

nawet zatarzałe, można bardzo prędko wyleczyć przez użycie pomady p. ROYER mającej własność roztwarzania i rozpędzania. Cena bardzo przystępna.

PAPIER ELEKTRO-MAGNETYCZNY

P. ROYER leczy **reumatyzmy, boleści krzyżów, sparaliżowanie, jak również katary, irytacje piersi naczyń oddechowych.** 2371 11—24

Skład główny w Paryżu przy ulicy **św. Marcina, 225** — we **Lwowie** w aptece p. **Piotra Mikolascha** w Warszawie w składzie materjałów aptecznych p. Gallego, w Wilnie w aptece p. Chrościckiego, w Brodach u p. Michała Kullaka.

Dentysta J. WEISS we Lwowie

przy ulicy Halickiej pod l. 18

były przez kilka lat asystent **Dr. Bardacha** we Wiedniu, ma zaszczyt zawiadomić niniejszem Wysoką szlachtę i P. T. Publiczność, iż urządził we Lwowie podług najnowszego postępu umiejętności i sztuki

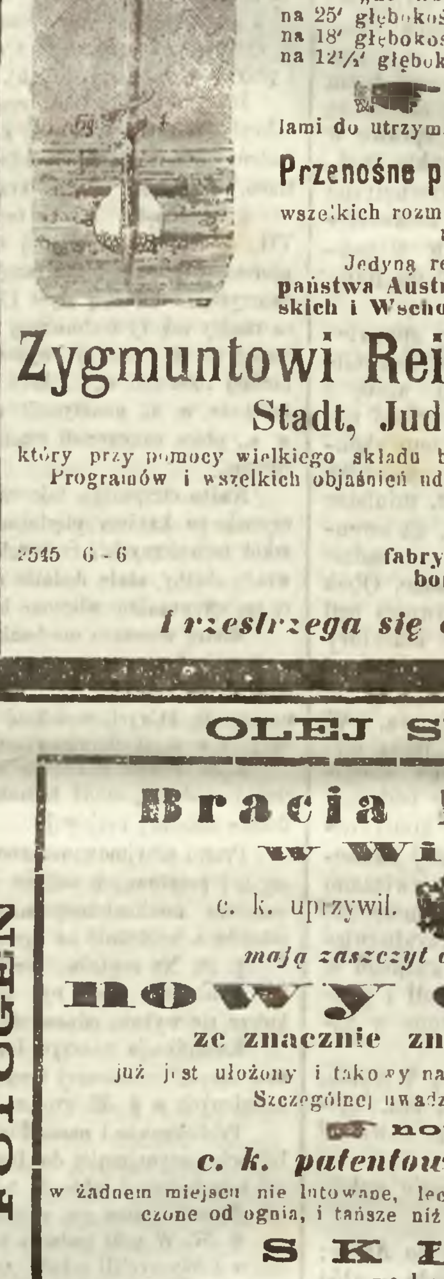
ZAKŁAD DENTYSTYCZNY.

Głównem zadaniem mojem jest konserwowanie zębów za pomocą właściwej metody, która polega na tem, aby:

1) bolące zęby przez przytępienie nerwu zębowego pozbawić wszelkiego czucia, a potem dopiero nadpsute części plombować złotem lub inną stosowną masą,

2) Wszelkie operacje zębów wykonywać w sposób najstaranniejszy, używając do tego eteru, lub też bez użycia tego środka. 2626 2—15

3) Wstawiać sztuczne zęby i całe szczęki, których od naturalnych rozróżnić nie podobna, a które w żuciu i w mówieniu tymże nie ustępują, a wykonywać to bez najmniejszego bolu i bez uszkodzenia zdrowych zębów.



Przenośne uprzyw. studnie

na 60' głębokości . . **200 złr. w. a.**

Studnie te z przyrządem do pogłębiania są **najnowszego wynalazku.**

Przenośne uprz. studnie rurowe

„do ocembrowania" wraz z kafarem
na 2.' głębok., **zupełnie nowej konstrukcji 100 złr.**

Przenośne uprz. studnie rurowe

„do wśrubowania" za pomocą klucza

na 25' głębokości . . **67 złr. 20 cnt. w. a.**
na 18' głębokości . . **63 złr. 60 cnt. w. a.**
na 12¹/₂' głębokości . . **60 złr. — cnt. w. a.**

Przenośne studnie rurowe są **nowo wynalezionemi** pośredniemi wentylami do utrzymania słupa wodnego zaopatrzone.

Przenośne pompy do skrapiania, kiszki i t. d.

wszelkich rozmiarów po najtańszych cenach znajdują się u mnie zawsze w zapasie.

Jedyną reprezentację moich wyrobów **dla całego państwa Austrjackiego, Włoch, księztw Naddunajskich i Wschodu** powierzyłem panu

Zygmuntowi Reisner w Wiedniu

Stadt, Judenplatz, 2,

który przy pomocy wielkiego składu bezzwłocznie załatwia wszelkie żądania. Programów i wszelkich objaśnień udziela tenże z największą gotowością.

A. L. G. Dehne

2545 6-6 **fabryka maszyn, kotłów parowych, przyborów i pras filtrowych w Halle n. S.**

I przestrzega się od naśladowania.

OLEJ SKALNY

FOTOGEN — LIGROINA

Bracia Brünner w Wiedniu

c. k. uprzywil. fabrykanci lamp

mają zaszczyt oznajmić, że ich

nowy cennik

ze znacznie zniżonemi cenami

już jest ułożony i takowy na żądanie franko przesela się.
Szczególnej uwadze polecamy nasze

nowe

c. k. patentowane brennery

w żadnem miejscu nie lutowane, lecz nitowane, ztąd zupełnie zabezpieczone od ognia, i tańsze niż pochodzące z innej fabryki.

SKŁAD

we Lwowie u 2563 6—11

A. STEIFA SYNÓW.

LAMPY ASTRALNE

Uznanie.

Dnia 14. maja r. b. asekurowałem realności moje w **Bohorodczanach** w **Towarzystwie ubezpieczeń budynków gospodarskich i realności „Providentia" w Wiedniu** za pośrednictwem **Reprezentacji Jeneralnej tejże we Lwowie,** a już w d. 31. tego samego miesiąca stały się rzeczone zabezpieczone budynki pastwą płomieni.

Zaraz po odebraniu doniesienia zarządziła wspomniona **Reprezentacja Jeneralna** dochodzenie i likwidację wyrządzonej mi szkody, przy której sposobności tak **spiesznie i sumiennie postąpiono,** że otrzymawszy niezwłocznie wynagrodzenie **niemal całej kwoty zabezpieczonej,** mam sobie za miły obowiązek, tejże **Reprezentacji** oświadczyć najzupełniejsze uznanie, składając jej niniejszem publiczne wyrazy podziękowania.

Bohorodczany 19. lipca 1869.

2624 2—3 ***T. Weihard.***

Prawdziwy toniczny, **ELIXIR DU Dr. GUILLÉ** przeciw-katarowy

przyrządzony według wskazówek dr. Guillé przez Pawła Page, aptekarza i właściciela przywileju w Paryżu, rue de Grenelle, St. Germain N. 13.

Działanie elixyru Guillé jest wszechstronnie zadawalniające i dobroczynne. Zamiast osłabienia, jako środek przeczyszczający, jak wszystkie tego rodzaju lekarstwa, jest on zarówno wzmacniającym i ochładzającym: pokrzepia rozmaite organa, nie wymaga żadnej ścisłej dyety, ale wymaga, by w dniu użycia zjeść posilną wieczerzę: jednem słowem, nie sprawia żadnych nieprzyjemności. 2396 10—24

Przyrządzony on jest wyłącznie z najdelikatniejszych roślinnych materyj, których zbawiennie działające części składowe rozpuszczone są w lekko ocukrzonych spirytusowych płynach. Łyżeczka od kawy tego elixyru w niewielkiej ilości osłodzonej wody przed lub po jedzeniu, zaostrza apetyt i dopomaga trawieniu.

Broszura o samodzielnem leczeniu się w chorobach, w których elixyr ten jest pożyteczny, z dokładnym opisem sposobu użycia, dołącza się bezpłatnie do każdej flaszki. Taż sama broszura, na frankowane żądanie przez pp. Kllager & Comp. może być otrzymaną.

Szczególnie do polecenia jest ten elixyr klasom pracującym, jako niewymagający znacznych wydatków i nienarażający na stratę czasu, ponieważ uzdrowienie zapomocą jego następuje bardzo szybko.

Otrzymać można u pp. aptekarzy **Adolfa Berlinera** i **Zygmunta Ruckera** we Lwowie: **C. v. Alth i Krzyżanowskiego** w Czerniowcach; **Gustawa Johanny** w Bielsku, **A. Siedleckiego** w Krakowie.

MOLLA PROSZKI SEIDLITZKIE

Wyszczególnione medalem nagrody na paryzkiej wystawie świata w r. 1855.



Każde pudełeczko opatrzone jest niniejszą marką ochrony urzędownie stwierdzoną.

Główny skład spedycyjny: **w aptece pod Bocianem w Wiedniu.**

Proszę zwrócić uwagę! *Każde pudełko przezemnie wyrabianych proszków Seidlickich i każdy papierek jedną dozę zawierający, dla rozróżniania od podobnych innych wyrobów opatrzonym jest moją* ***marką ochrony.***

Cena jednego oryginalnego pudełka 1 złr. 25 cnt. wraz z opisem w różnych językach.

Te proszki z powodu wypróbowanej swej skuteczności zajmują pomiędzy rozmaitemi środkami domowemi pierwsze miejsce, co stwierdzają ze wszystkich krajów państwa austrjackiego nadsyłane poświadczenia i dziękczynienia. Szczególnie z pomyślnym rezultatem dają się one zastosować w leczeniu zamulenia i zatkania ciała, niestrawności i zgadze, dalej w kurczach, cierpieniach nerek, nerwowym bolu głowy, uderzeniu krwi, reumatycznych afekcjach, hysterji, hypochondrji, skłonności do wymiotów i t. p.

Skład tego proszku utrzymują:

we Lwowie apt. **P. Mikolasch, A. Berliner, Z. Rucker, Kleina Wwa, K. Schubuth, F. W. Królikowski, J. Pipes,**

w **Białej** Keler apt. i J. Berger, „ **Brzeżanach** B. Fadenhecht, „ **Brodach** F. Gowuliński, „ **Chodorowie** Z. J. Krynicki, „ **Czerniowcach** J. Różański, „ „ Ig. Schnirch, „ **Husiatynie** A. Sadtlberger, „ **Kaliszu** J. Puchalski,

w **Kaliszu** F. Hildebrand, „ **Krakowie** dr. Sawiczewski ap. „ „ M. Jawornicki, „ „ Józef Jahn, „ „ Józef Tranczyński, „ **Nowym Sączu** Kosterkiewiczowa wdowa, „ **Nowym Targu** C. Lauer,

w **Podgórzu** S. Schlesinger, „ **Przemyślu** Gaidetschka, „ „ E. Machalski, „ **Rzeszowie** J. Schaiter i sp., „ **Samborze** Kriegseisen, „ **Stanisławowie** Stecher v. Sebenetz, „ **Stryju** K. Krzyżanowski,

w **Suczawie** E. Botezat, „ **Tarnopolu** A. Morawetz, „ **Tarnowie** W. T. A. Wielogórski, „ **Wadowicach** F. Foltin, „ **Zaleszczykach** J. Kodrębski, „ **Złoczowie** O. Fadenhecht, „ **Żółkwi** Jul. Nahlik.

Powyższe firmy przyjmują także zamówienia na

prawdziwy olej tranowy z wątroby miętusowej,

najczystszy i najskuteczniejszy gatunek tranu lekarskiego z Bergen w Norwegii.

Prawdziwy **olej tranowy z wątroby miętusowej** używa się z najlepszym skutkiem w *słabościach piersiowych i płucowych, w szkorbutach i słabości* ***Rachitis.*** Leczy najzastarzalsze *cierpienia podagryczne i reumatyczne,* również jak i chroniczne wyrzuty skóry.

Olej ten najczystszy i najskuteczniejszy ze wszystkich innych olejów, rybich nie zawiera żadnych jakichkolwiek chemicznych domieszek i **znajduje się we flaszkach w tym samym skutecznym stanie jak go natura wydała.**

Każda flaszka, dla różnicy od innych gatunków tranu wątrobianego opatrzona jest moją marką ochraniającą i moim podpisem
Cena całej butelki 1 złr. 80 cnt. — pół butelki 1 złr. w. a. wraz z instrukcją używania.

2157 6—? **A. Moll,** aptekarz i fabrykant wyrobów chemicznych w Wiedniu.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.